Cena niniejszego numeru 20 kop.

PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie 2 ruble (za odnoszenie do domu dopłaca się 10 kop. kwartalnie), z przesyłką pocztową kwartalnie 2 ruble 25 kop.

OGŁOSZENIA: wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście lub w tekście 1 rub.; na I stronie okładki 60 kop.; na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem 30 kop.; na 3-ej stronie okładki i ogłoszenia zwykłe 25 kop.; Kronika towarzyska, Nekrologi, Nadesłane po 75 kop. za wiersz. Marginesy: na I-ej stronie 10 rub., przy Nadesłanych 8 rub.; na ostatniej stronie 7 rub. i wewnątrz 6 rub. Artykuły reklamowe 175 rubli za stronę.

ŚWIAT

Rok XI. № 40 z dnia 30 września 1916.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Pod kierownictwem naczelnem Stefana Krzywoszewskiego.

Ariergarda literacka warszawska.

(Echa niedawnej przeszłości).

Zmian stopniowych w fizyognomii najbliższych nam nawet osób nie dostrzegamy, obcując z niemi stale i nieprzerwanie. Dopiero przerwa w stosunkach z niemi i ponowne ich spotkanie po upływie dłuższego czasokresu odsłania nam owe zmiany, jako symptomat zbliżania się nieuchronnego epilogu każdego organizmu żyjącego, który prędzej czy później ogólnemu prawu rozkładu i zaniku podlega.

Toż samo zanikanie całych pokoleń spostrzegamy i na arenie społecznej dopiero po upływie pewnego czasokresu, gdy obserwując życie potoczne społeczeństwa i nie odczuwając na razie zmian w jego fizyognomii, pomimo szczerb, jakie w niem wywołują kolejne zgony wybitniejszych jednostek, nagle stajemy wobec cmentarza całego grona ludzi, z którymi się ongi spotykało, z którymi się dzieliło wspólną dolę, niedolę, umiłowania i troski, a po których, oprócz dzieł i czynów, jakiemi swą działalność życiową zaznaczyli, pozostało po upływie niewielu lat dziesiątków — jedynie przelotne wspomnienie...

Na załączonej tu rycinie, odtworzonej z natury przez czterdziestu bez mała laty dla zasłużonego w publicystyce czasopisma „*Kłosy*" przez nieżyjącego już, utalentowanego rysownika, Ksawerego Pilatti'ego, widzimy liczne grono osobistości, które ongi wybitniejszą w umysłowem, obywatelskiem i artystycznem życiu Warszawy odgrywały rolę. Zbierało się ono w ósmym dziesiątku ubiegłego stulecia w salonach Stanisława hr. Kossakowskiego na Nowym-Świecie i w potocznych rozmowach o literaturze, sztuce i o sprawach ogół obchodzących spędzało czasami kilka godzin wieczornych, zabarwiając szarzyznę ówczesnego życia stolicy pozorem względnej swobody myśli i słowa.

Wśród literatów starego autoramentu znajdowali się tam: artyści pędzla i dłóta, muzycy, przemysłowcy, dygnitarze urzędowi, a między nimi, widocznie dla zamanifestowania przed podejrzliwą a czujną władzą krajową lojalizmu zebrań, tolerowano i sławetnego gubernatora, Medema, który, pomimo swoich ogładzonych form towarzyskich i wrzekomej europejskości, upamiętnił się swego czasu zastosowaniem krwawej bastonady do robotników w Żyrardowie, za urządzenie pierwszego, ile się zdaje, strejku fabrycznego w Królestwie...

Pamiątka zachowana przez Pilatti'ego cenną jest, nie pod tym względem jedynie, że odtwarza dosyć udatnie bez pomocy aparatu migawkowego fizyognomie ludzi, których wielu z pomiędzy dziś jeszcze żyjących znało osobiście, lecz że stanowi ona stwierdzenie smutnej prawdy: iż czasokres lat czterdziestu zaledwie—starczył dla uśmiercenia niemal że całego owego licznego grona uczestników zebrań literackich, podówczas jeszcze pełnią życia, energii i ambitnych planów na przyszłość kierowanego...

Wymieńmy po kolej wybitniejsze postaci na rycinie odtworzone. Niektóre z nich celują dokładnem podobieństwem rysów; inne zaś, naszkicowane zlekka, domyślać się jedynie pozwalają podobieństwa tych, których przedstawiać miały.

Na pierwszym planie widzimy grono pisarzy, skupione około osoby ongi nestora literatów warszawskich, Kazimierza Władysława Wójcickiego, długoletniego redaktora ś. p. *Biblioteki Warszawskiej* i *Kłosów*.

Wraz z *Wójcickim*, zeszli w krótkim czasie z widowni życiowej: energiczny, rzutki i wymowny *Józef Kenig*, erudyta literacki, *Fryderyk Henryk Lewestam*, utalentowany i wpływowy redaktor „Kuryera Warszawskiego", *Wacław Szymanowski*, artysta-malarz *Wojciech Gerson*, sympatyczny autor „Czerwonej Czapki" i „S. Jura", *Jan Zacharyasiewicz*. Współrzędnie z nimi widzimy na pierwszym planie artystę i miłośnika ciekawości warszawskich, *Marcina Olszyńskiego*, zasłużonego badacza, *Alexandra hr. Przeździeckiego*, ruchliwego *Karola Kucza*, znakomitego historyografa Warszawy, *Franciszka M. Sobieszczańskiego*, świetnego dziennikarza i stylistę, *Wincentego Korotyńskiego*, jednego z pierwszych twórców malarstwa historycznego polskiego, *Aleksandra Lessera*, poetę, rówieśnika Mickiewicza, *Antoniego Edwarda Odyńca*, ofiarnego obywatela-finansistę, *Leopolda Kronenberga*, pracowitego tłómacza Goethego, redaktora *Ludwika Jenikiego*, zdolnego felietonistę, *Kazimierza Łuniewskiego*, humorystę-rysownika i malarza *Franciszka Kostrzewskiego*, dziennikarza i publicystę, *Władysława Maleszewskiego*, poetów: *Felicyana Faleńskiego* i *Alexandra Michaux*, komedyo-pisarza *Edwarda Lubowskiego*, estetyków i krytyków: *Kazimierza Kaszewskiego* i *Władysława Bogusławskiego*, pisarza ludowego *Jana Kantego Gregorowicza*, muzyka *Józefa Sikorskiego*, powieściopisarza i poetę *Adama Pługa* (Pietkiewicza), tłómacza Niebelungów, *Antoniego Szabrańskiego* i wielu, wielu jeszcze innych matadorów świata umysłowego warszawskiego.

Z owego to, niezbyt dawno temu czynnego, sprawom literatury, sztuki i zadaniom społecznym oddanego grona ocalał jeden, jedyny — Edward Lubowski.

Rycina Pilatti'ego ma nietylko doniosłość pamiątki obyczajowej po poprzedzającej ostatnie czterdziestolecie i już ostatecznie zamkniętej epoce umysłowości warszawskiej;

KUL

Salon literacki hr. St. Kossakowskiego.

lecz stanowi nadto materyał do smutnych refleksyi nad znikomością *tego*, co ludzie niewiędnącą nazywają *sławą* i do czego w swej życiowej karyerze przeważnie dążą, nie ze względu na ambicyjne pobudki utrwalenia swych nazwisk w pamięci pokoleń, lecz głównie, w nadziei, że *praca ich twórcza*, bądź-co-bądź, nie zejdzie na marne i że, jeżeli nie współcześni, to niechybnie ich następcy zwracać się będą pamięcią wdzięczności ku tym, którzy ich w takiej działalności wyprzedzili. Niestety! Doświadczenie uczy nas, że ci, których im współcześni uważali za drogowskazy społeczeństwa, za gwiazdy niewygasającej świetności, których promienie sięgając w przyszłość długo jeszcze jakoby ozłacać miały blaskiem swoim atmosferę umysłowości rodzimej, że ci zbyt rychło toną w zapomnieniu najbliższych nawet pokoleń...

Nie o nazwiska tu chodzi. Nie wymieniam ich, gdyż każdy, spojrzawszy na szereg osobistości, skupionych na pierwszym a więc na honorowem, w pojęciu artysty-rysownika, miejscu ryciny, sam w duszy swej dośpiewa gorycz, lecz prawdę pesymizmu psalmisty, który wszystko, co ziemskie — marnością i znikomością mianuje.

Któż z nas, uderzywszy się w piersi, nie wyzna szczerze, iż po upływie lat zaledwie czterdziestu, od chwili zgonu wszystkich owych, rozgłośnych ongi w naszym światku literackim, polityków, krytyków, estetyków, publicystów, dziennikarzy, powieściopisarzy, poetów etc. uważał sobie za obowiązek poświęcić kiedykolwiek ich pracom uwagę baczniejszą, przypomnieć je sobie i oddać należną sprawiedliwość przekazanej przez nich spuściznie?

Zarejestrowali ją w rubrykach piśmienniczych pilniejsi sprawozdawcy literaccy, rozsegregowali ją według czasu jej powstania i rodzaju, do jakiego należała, i na tem skończył się obrachunek z działalnością pisarza lub publicysty, obrachunek, stanowiący to, co w potocznem życiu mianuje się *sądem potomności* nad twórczością i doniosłością prac poprzedników...

Niewesołe owe refleksye zbyt dalekoby zaprowadziły, gdyby je chcieć uzasadnić przykładami, choćby w zakresie ram obrazu, przekazanego nam przez artystę-rysownika.

Więc jedynie na jedną jeszcze cechę charakterystyczną obrazu pragnąłbym zwrócić uwagę.

Cecha owa ma *historyczną* doniosłość, zasługującą na zaznaczenie.

Między zebranymi na wieczorze literackim w salonie hr. Kossakowskiego przodownikami umysłowości i twórczości literacko-publicystycznej świata ówczesnego warszawskiego spotykamy wyłącznie osobistości, które należały do tak zwanego podówczas „obozu starych", pomimo, że z wieku swego większość ich do sędziwych starców jeszcze nie należała. Natomiast w gronie tem nie dostrzegamy ani jednej osobistości z ówczesnego „obozu młodych", z owego obozu, który, wywiesiwszy sztandar *pozytywizmu*, zajmował następnie przez długi lat szereg stanowisko bojowników „postępu". Była to bowiem epoka głośnej walki młodego grona pisarzy, skupionych około organu Adama Wiślickiego — *Przeglądu tygodniowego*, — a z którego to szańca dziennikarskiego miotano satyryczne, celne pociski w stronę „starszyzny" literackiej, uważanej, — mniejsza, czy słusznie, czy niesłusznie, — za przedstawiciela zacofania i konserwatyzmu pojęć w sferze twórczości.

Wbrew temu, co w czasach pierwszych brzasków romantyzmu literackiego polskiego uważano za dążność do zerwania z tradycyami skostniałego klasycyzmu francuskiego i za cechę zasadniczą „postępu", obóz młodych, uważając się za pionera owego postępu, wzgardliwem mianem *romantyków* obrzucał pokolenie starszych pisarzy, pielęgnujących umiłowanie tradycyi i tolerujących liryzm w utworach wierszowanych o urokach wiosny i — miłości.

Obóz młodych, uważając rymotwórstwo za objaw nieodpowiadający powadze chwili i tamujący jakoby rozwój nauk pozytywnych, biczem satyry utalentowanych swych prowodyrów smagał literatów starego autoramentu, bagatelizował ich literacki dorobek i, jako jedyną drogę postępu i rozwoju umysłowości rodzimej, uznawał—zerwanie z romantyzmem i zwrot w kierunku pozytywizmu na wszelkich polach działalności umysłowej, twórczej, społecznej i obywatelskiej.

Niedawne to czasy, a jednak, dzisiaj, cały ów spór uważać można za przedawniony i — chybiony... Wbrew przewidywaniom, tendencyom i oczekiwaniom pozytywistów ówczesnych warszawskich, twórczość literacka polska, nigdy jeszcze, nawet w czasach najświetniejszych brzasków romantyzmu, nie rozwijała się tak wspaniale, jak właśnie w epoce wrzawy polemicznej między obozami „starych" i „młodych", w chwili najstraszliwszego w dziejach naszej postyczniowej martyrologii ucisku wszelkich objawów narodowego ducha, gdy wskrzeszone geniuszem twórczym romantyczne opowieści o czasach dawnych same już tylko mogły stanowić *pozytywną* ostoję narodowych aspiracyj i służyć jako panaceum dla „krzepienia serc"...

Alexander Kraushar.

Do naszych czytelników w Galicyi, Cesarstwie Austryackiem i Cesarstwie Niemieckiem.

„ŚWIAT" można obecnie prenumerować wprost z Warszawy w każdym odnośnym urzędzie pocztowym. Upraszamy naszych czytelników o skorzystanie z tego udogodnienia, które zapewni im rychłe i akuratne otrzymywanie naszego pisma. **Należy bezwłocznie zgłosić się na pocztę i opłacić „ŚWIAT" za IV kwartał r. b.**

Królowie państw Skandynawskich, które zdecydowały ponownie na Zjeździe wrześniowym w Chrystyanii przyjazną neutralność dla wszystkich państw walczących.

Król Christian duński.

Król Haakon norweski.

Król Gustaw szwedzki.

Z Salonu Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie.

F. Jabłczyński. Wylot Krakowskiego Przedmieścia na Plac Zamkowy.

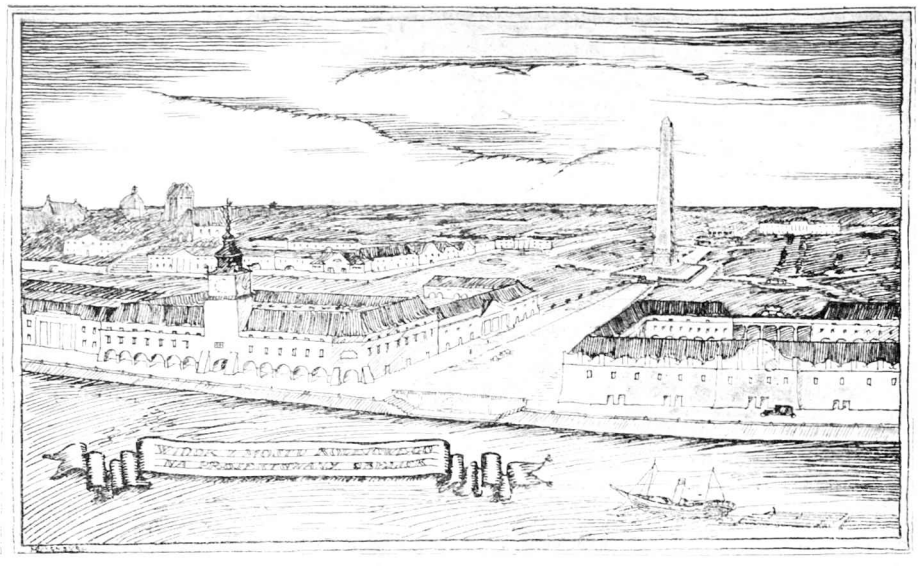

Widok ogólny z mostu kolejowego na projektowany obelisk.

Obelisk (projekt M. Luxenburga).

Pomnik wyzwolenia.

Pragnienie patryotyczne uczczenia tak chwili wyzwolenia Narodu, jak i Męczenników za tę świętą sprawę wybuchło w stolicy z tak wielkim zapałem, że chciano już rozpocząć roboty około takiego pomnika w postaci sypania kopca ziemnego w sposób pierwotny, i to pod Grochowem.

Piszący te słowa w Nr. 226 „Kuryera Polskiego" dn. 15 sierpnia r. b. wskazał na niepraktyczność i niecelowość sypania kopca w dobie dzisiejszej, cechującej niepomierny rozwój techniki budowlanej, natomiast projektuje wystawienie pomnika w postaci obelisku według podanych szkiców.

Obelisk jest projektowany w konstrukcyi żelbetonowej o podstawie 10 metrów kwadr. i wysokości 100 metrów, czyli 175 łokci polskich (wieża ratuszowa ma wysokości około 60 łokci). Dolna część obeliska do wysokości 6 metrów ma być z 4-ch stron licowana kamieniem krajowym w formie tablic, na których mają być wyryte nazwiska Męczenników za wyzwolenie Ojczyzny. W ten sam sposób we Włoszech są upamiętnieni Garybaldczycy. Nad tablicami z 4-ch stron orzeł biały swe skrzydła rozpościera. Obelisk jest umieszczony na podstawie 3-ch monumentalnych, granitowych stopni i jest otoczony balustradą. Wejścia strzegą 2 odpowiedniej wielkości leżące lwy. Ponurością, purytanizmem i ciężarem przypomina on kazamaty, które tak samo były ponure, ciężkie, zamknięte, tajemnicze i gniotły naszych braci. Na wierzchołku, z którego roztaczać się będzie widok panoramiczny na Wisłę, stolicę i jej okolice, mogą być umieszczone stacya telegrafu bez drutu i stacya atmosferyczna.

Dostęp do wierzchołka winien być urządzony za pomocą wind elektrycznych i schodów platformowych, na wzór tych, jakie posiada wieża wenecka, przyczem w części platform mogą być urządzone zwykłe stopnie, ilość których przy wysokości 100 metrów dojdzie do 800.

Możności utylizowania pomnika powinny pokryć koszty konserwacyi.

Drugi szkic przedstawia widok z mostu kolejowego na projektowany obelisk.

Projektodawca wychodzi z założenia, że na brzegu królowej rzek naszych, między Zamkiem i mostem kolejowym staną w stylu polskiego baroka gmachy publiczne. Zdala są widoczne wieże kościołów Panny Maryi, Sakramentek, Dominikanów oraz historyczne schodki przed kościołem Panny Maryi, t. zw. Kamienne.

Z Wisły do obeliska prowadzi przystań, ozdobiona balustradą i wodotryskiem.

Od pomnika zacząć się może aleja bohaterów do Żoliborza, który znów nam przypomni historyczną dzielnicę „Joli-Beau", wyrazy stanowiące początek tej nazwy.

Plany i kosztorys obeliska znajdują się w opracowaniu.

Maxymilian Luxenburg.

Goście norwescy w Warszawie.

Björn-Björnson, syn słynnego działacza politycznego i pisarza scenicznego:

„Życzę Polakom i wiem, że osiągną oni to, co Henryk Ibsen w jednej ze swych sztuk nazywa „odpowiedzialną wolnością".

Sygurd Ibsen, syn znakomitego dramaturga, minister szwedzki:

„Warszawa jest miastem zachodnio-europejskiem. Polacy prędzej czy później osiągną byt niepodległy".

Fot. Maryan Fuks.

Match: Uniwersytet i Politechnika w Warszawie.

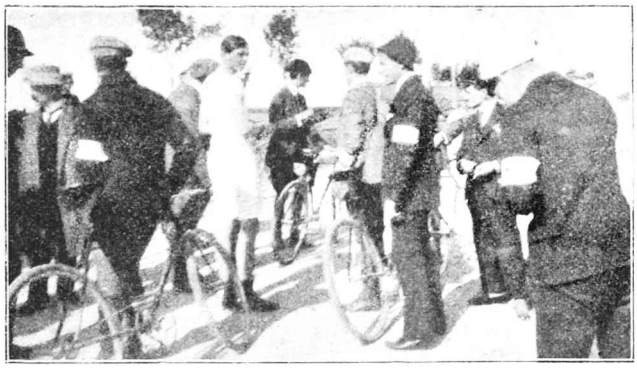

Fot. Maryan Fuks. Przed startem. Przygotowanie do drogi.

Fot. Maryan Fuks. Podczas chodu Maratońskiego w drodze.

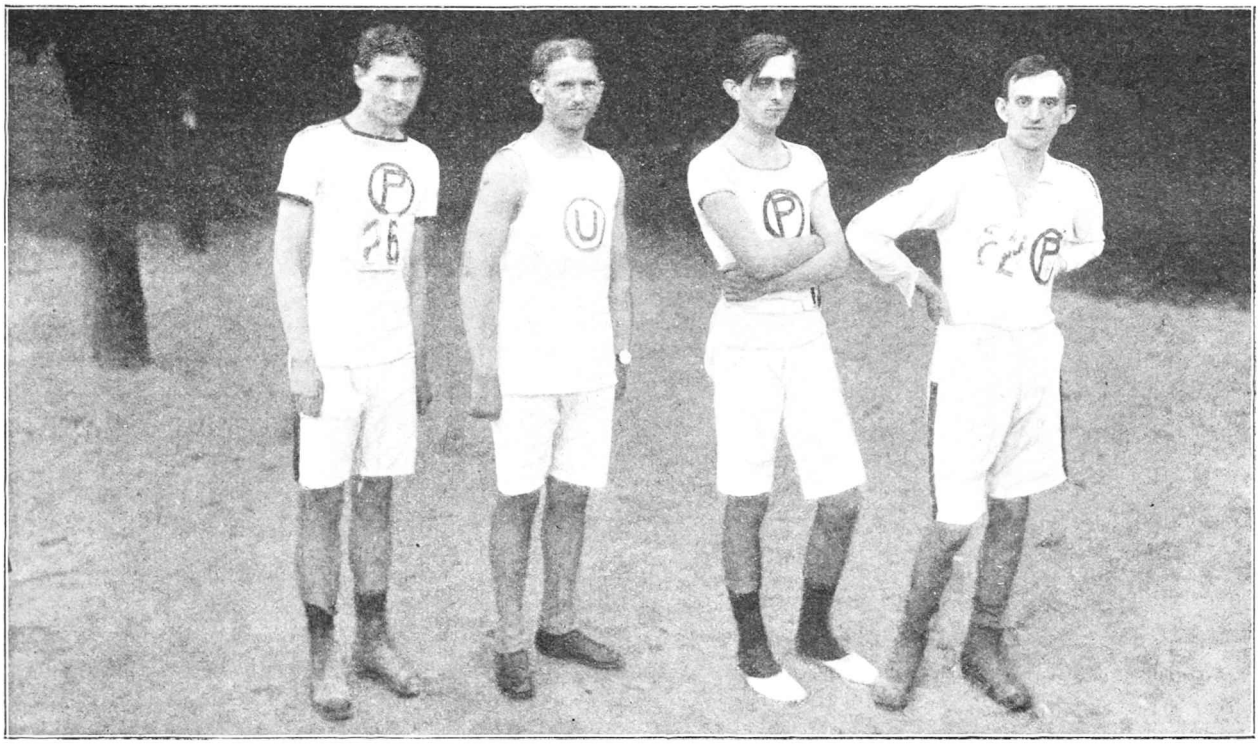

Uczestnicy chodu Maratońskiego w d. 24 września 1916 r. *(Od strony prawej ku lewej):* Biernacki (zwycięzca, Politechnika), przebył dystans Maratoński 40 kilometrów i 200 metrów w 4 godz. 26.5 min., Grabowski (P) w 4 godz. 35 min. i 58 sek., Prasałek (3) w 4 godz. 39 min. i 55 sek., Makowiecki (w drodze zaniemógł). *Fot. Maryan Fuks.*

Zwycięzca otrzymuje srebrny puhar z rąk K. Olchowicza red. „Kuryera Warszawskiego", z napisem z jednej strony: „Puhar Kuryera Warszawskiego", a z drugiej: „Match Uniwersytet - Politechnika 1916 r.". Na środku komendant chodu Maratońskiego, p. Jeziorowski.

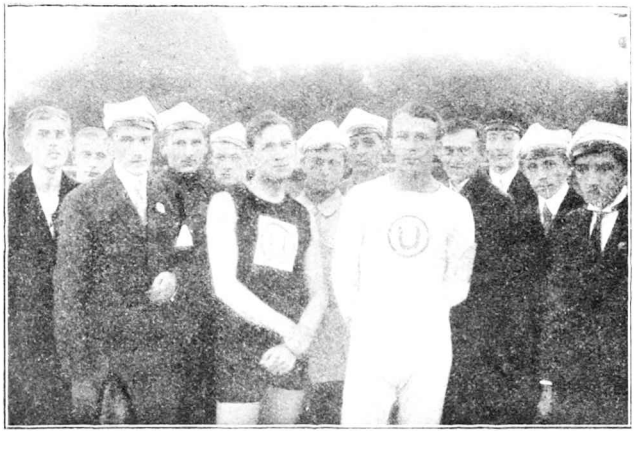

Bieg dystansowy 400-metrowy. Zwyciężyli pp. Łysakowski i Śliwowski (Uniwersytet). *Fot. Maryan Fuks.*

Tołstojowski Protasow.

(Wspomnienia z pobytu w Jasnej Polanie).

„Żywy trup" Tołstoja, wystawiony w Teatrze Polskim, wzbudził we mnie wspomnienia kilku chwil przeżytych w Jasnej Polanie. Pojechałem w 1909 r. do Tołstoja, zaproszony za pośrednictwem prof. Sirotinina. Rozmawiałem długo i obszernie o sprawie polskiej, o ambicyach i dążeniach naszych narodowych, informowałem Tołstoja o oświacie i stanie alkoholizmu w Polsce. Tołstoj słuchał z zainteresowaniem, pytał rzeczowo i konkretnie, jasne, mocne jego oczy władnie trzymały mnie w napięciu uwagi. Słowa jego były krótkie, soczyste, charakterystyczne. Polecił mi, bym powiedział moim rodakom:

Że sympatye jego są zawsze po stronie ludów uciśnionych. Życzy nam, jak zresztą i wszystkim narodom, byśmy weszli na drogę chrześcianizmu.

I z okazyi tej jeszcze wyrzekł:

— Posądzają mnie o niechęć do polaków. To fałsz. Jestem chrześcianinem. Kocham bliźnich moich i pragnę dla nich rzeczy najlepszych.

— Nasze dążenia skupiają się w programie państwowości polskiej... — zagabnąłem.

— Nie mogę tego popierać, bo zwalczam wszelką państwowość — przerwał energicznie Tołstoj.

Do tematu tego kilkakrotnie powracałem, ale Tołstoj zawsze odpowiadał za pomocą jednobrzmiącego stereotypu. Rozmowa zbyt szczera zresztą była niemożliwa w przyszłości, bo „życzliwe" otoczenie Tołstoja, widząc, iż wdaje się on ze mną w zbyt obszerne rozmowy, nastawiało gramofon, notujący te dysputy. W takich warunkach rozmawiać trudno. Wogóle otoczenie Tołstoja nie należało do zbyt sympatycznych. Zapamiętałem sobie tylko dobrze, jak w pewne zimowe poobiedzie przyjechał do Jasnej Polany syn Tołstoja. Tołstoj stary siedział i grał w szachy z bogaczem Czertkowem. Ja przypatrywałem się partyi.

L. hr. Tołstoj.

Panna Aleksandra Tołstojówna, sympatyczna, o typie rosyjskim niewiasta, częstowała herbatą i świetnym kwasem chlebowym. Wtem rozlegają się dzwonki sanek rosyjskich, charakterystyczne, brzmiące akordami. Za chwilę wchodzi do pokoju pijany, wesoły, dowcipny syn Tołstoja. Wita się z wszystkimi serdecznie.

— To marnotrawny syn, — objaśnia mnie lekarz Tołstoja, Duszan Makowicki. — Ile z nim biedy mają wszyscy. Rzucił żonę i pije. Zresztą człowiek dobry i porządny.

Młody pan Tołstoj szybko rozgościł się w domu. Wnet napił się kwasu i po krótkich rozmówkach z panią Zofią Tołstojową, zawołał:

— Papo, chcesz — ja tobie romans, najnowszy cygański romans zaśpiewam.

Usiadł do fortepianu i z pod palców jego popłynęła pieśń tęskna i żałościwa. Grał i śpiewał artysta i to wielki...

Pytam lekarza, czemu marnuje się taki zdolny człowiek i co ojciec-Tołstoj na to?

— On nie sprzeciwia się złemu, — odpowiedział mi lekarz.

Dnia tego młody p. Tołstoj urządził formalny koncert. Grał na szklankach, butelkach, gwizdał, tańczył — wreszcie zażądał:

— Wina!

Pani Zofia też nie sprzeciwiała się złemu. Wino podano. Stary Tołstoj wyszedł do swoich pokoi, a młody pił i grał, grał i pił...

Był bardzo sympatyczny przytem, rzucał kalembury dowcipne, inteligentne. W rozmowie zdradzał wielkie oczytanie, dużą i wybitną kulturę umysłową.

Był przytem tak podobny do Protasowa w interpretacyi Zelwerowicza, że nasunął mi tę paralelę. Zresztą komentatorzy Tołstoja wyraźnie mówią, iż temat do „Żywego trupa" zaczerpnął mistrz z Jasnej Polany z doświadczeń i przeżyć, jakie miał z racyi tego syna.

E. C.

Ruch umysłowy na prowincyi.

Seminarium Neoplatonicum w Częstochowie, pod przewodnictwem prof. Pomian-Biesiekierskiego.

Seminarium Neoplatonicum.

Pod nazwą tą powstała w Częstochowie Instytucya naukowa, której celem zgłębianie filozofii Platona, Arystotelesa i Plotyna, w połączeniu z najważniejszemi zagadnieniami filozoficznemi doby dzisiejszej. Na czele Instytucyi, zalegalizowanej przez władzę państwową, stanął prof. L. Pomian-Biesiekierski, założyciel i rektor Seminaryum filozoficznego.

W roku akademickim 1915/16 Seminarium Neoplatonicum składało się z 30 osób.

Zimowy semestr trwał od 13 listopada 1915 r. do 15 marca r. b. Letni od 22 marca do 15 lipca r. b. Ogółem posiedzeń naukowych było 60. Do tej liczby należy 10 wykładów z historyi filozofii starożytnej, od Thalesa do Sokratesa włącznie, pierwszy wykład inauguracyjny i 9 wykładów o Platonie, wygłoszonych przez prof. L. Pomian-Biesiekierskiego.

Na zebraniach seminaryalnych przeczytane zostały w zimowem półroczu dyalogi platońskie „Apologia", „Kryton" i „Eutyfron"; w letniem zaś — „Protagoras" i „Gorgias".

Prowadzono dyskusye i rozwiązywano zadania logiczne.

Audytoryum pisało prace semestralne i streszczenia, dotyczące lektury dzieł filozoficznych.

Rektor Seminaryum Neoplatońskiego urządził też u siebie Privatissimum i założył bibliotekę filozoficzną, liczącą obecnie około 50-ciu tomów.

Z katedry i sceny.

H. MOŚCICKI, znany historyk, rozpoczął cykl odczytów: „O Rządach Rosyjskich w Polsce".

BOLESŁAW GORCZYŃSKI, znany dramaturg i felietonista, ustąpił ze stanowiska kierownika literackiego „Teatru Polskiego". Repertuar polski znalazł w nim gorącego krzewiciela.

MERY MROZIŃSKA, ulubienica publiczności warszawskiej, występuje w Teatrze Nowoczesnym w imprezie teatralnej p. Gasińskiego.

EDMUND GASIŃSKI, znakomity artysta farsy, występuje obecnie w Teatrze Nowoczesnym, w którym utworzył własną trupę farsową.

P. MARYA DUNIKOWSKA, znana artystka sceny Teatru Małego, została zaangażowana na sezon bieżący do teatru Polskiego w Łodzi.

Teatry warszawskie.

Taki umysł, jak Tołstoja, może przekroczyć konwenans zwykłych form, nawet teatralnych, a pomimo to stworzyć jeszcze znakomity dramat. Na wewnątrz leży cała jego siła i waga. Na zewnątrz jest to monstrum sceniczne, podzielone na 12 migawkowo przesuwających się obrazów. Można je nawet do kinematografu porównać: tylko że z tych film wyłania się dusza ludzka ,jasno, prosto a prawdziwie. I nietylko to. Pomimo że ci ludzie, zwłaszcza smutny bohater „Żywego trupa", poczęci zostali przez autora, jako rodzaj dowodu dla powziętej zgóry tezy czy tendencyi, to jednak żyją własnem życiem, w niczem nie podobni do tylu innych manekinów scenicznych, którzy mieli przekonywać widza o prawdzie wyrozumowanych a priori zamiarów autora, a dowiedli tylko, że dramat, metodą indukcyjną stworzony, robić musi wrażenie martwe. Synteza, kwintesencya powinny się wyprowadzać z szeregu zdarzeń, z życia samego. A nie przeciwnie. I jedyną znać tylko filozofię: logikę obserwacyi. Tołstoj miał niewątpliwie zamiar dowieść: patrzcie, jak marnem i niedołężnem jest to, co ludzie nazywają prawem, jak zimnemi i niewystarczającemi są jego paragrafy i formuły, skoro w zetknięciu z każdą subtelnością psychologii ludzkiej wytwarzają brutalną kolizyę. Tymczasem twórcza siła talentu przeważyła nad zamiarem. Nie dowiódł autor niczego. Natomiast rozwinął przed oczyma doskonały obraz chorej duszy ludzkiej — istinno-rosyjskiej specyalnie, którą tak głęboko odczuwa i rozumie. Bohaterem jest nieszczęsny, niedofilozofowany barbarzyniec, nie rozróżniający nihilizmu od pesymizmu, chwilowego użycia od mądrości życiowej, ani płytkiego i rozpacznego niedołęstwa na temat: poco to życie? naco człowiek? — od Diogenesowskiej, stoicznej pogardy dla wszelakiej znikomości. Więc pije. I stacza się coraz niżej po szczeblach bezmyślnej rozpusty. Aż przychodzi do świadomości, że niema innej rady, jak tylko świat, rodzinę, a zwłaszcza żonę, uwolnić od siebie. Ale w chwili stanowczej brak mu odwagi, by sobie w łeb palnąć. Więc symuluje samobójstwo. A kiedy po kilku latach nieszczęsny traf zdziera maskę z oczu, to musi z konieczności znaleźć się w kolizyi z kodeksem. Jest żywym trupem. Nie winien temu żaden kodeks, tylko on sam. On tylko jest sprawcą swego losu i wszystkich następstw z tego wynikłych. Jednakże autor jest litościwy. Zamiast brnąć dalej w różnych komplikacyach pomiędzy paragrafami prawa a faktem przez siebie stworzonym, kładzie w chwili ostatecznej smutnemu bohaterowi rewolwer do ręki i każe mu teraz mieć dość odwagi, aby rozwiązać sytuacyę.—Więc raz jeszcze: czego „dowiódł" autor. Tego jedynie, że jego talent ożywił nawet tezę, a ludziom pozornie przez nią stworzonym umiał dać taką siłę, że zapominamy o tendencyi, a zwłaszcza o niesłusznie w tym razie zdyfamowanem prawie, widzimy tylko rozwijającą się przed oczyma nagą, bolesną, ale prawdziwą kartę życia. Tryumf talentu prawie mimowolny, zgotowany malgré lui, ale tem piękniejszy. Dramat czym wstrząsające, niezapomniane wrażenie. A choć skomponowany w sposób tak bardzo nieprawidłowy, jest zupełnie prosto, logicznie i jasno do celu zmierzający.

Teatr Polski wystawił sztukę doskonale. Pan Zelwerowicz, dźwigający trudną rolę nieszczęsnego bohatera, wywiązał się z zadania bardzo pięknie. Grał dyskretnie, zachowując zawsze miarę i estetykę. Może nawet za dyskretnie miejscami. Otoczenie było bez zarzutu. Każda, najmniejsza rola znalazła się w odpowiedniej obsadzie, przez co żaden szczegół nie został pominięty lub zaniedbany. Również i wystawa, jak zawsze w Teatrze Polskim, była starannie obmyślana i przeprowadzona. *A. B.*

Szczęśliwe spotkanie.

Podpor. szóstego pułku piechoty Legionów polskich, Zygmunt Pomian-Srzednicki i brat jego Konrad, żołnierz rosyjski, wzięty do niewoli.

Klamki emaliowane różnych kolorów i fasonów
wyrobu fabryki **„WULKAN"** na PRADZE
WYŁĄCZNI SPRZEDAWCY:
Krzysztof Brun i Syn
W WARSZAWIE, PLAC TEATRALNY.
KLAMKI KUTE i LANE wszelkich typów, krajowe i zagraniczne.
OKUCIA różne.

SALON SZTUKI ANTYKWARNIA
ANTYKI ▫ BRONZY ▫ SREBRA ▫ PORCELANA ▫ DYWANY ▫ MEBLE
ABE GUTNAJER Ś-TO KRZYSKA № 35.

Ś. p. Alfred Łukasz Fuks.

W Łodzi 23 sierpnia r. b. zmarł ś. p. Alfred Łukasz Fuks, długoletni nauczyciel nauk przyrodniczych w średnich szkołach łódzkich. Była to postać niezwykle popularna w świecie nauczycielskim, powszechnie szanowana przez rodziców i młodzież szkolną. Dobry polak i gorący patryota, umiał ś. p. Fuks, nie sprzeniewierzając się ideałom narodowym, chronić młodzież przed skutkami represyi rusyfikacyjnych ówczesnego „naczalstwa" szkolnego, czem zjednał sobie w jej gronie miłość i zaufanie.

Ś. p. Alfred Fuks urodził się 18 października 1840 r. w Warszawie. Po ukończeniu gimnazyum wstąpił do uniwersytetu w Petersburgu, poczem w r. 1863 przeniósł się do Warszawy do b. Szkoły Głównej, gdzie zapisał się na 3-ci kurs wydziału matematycznego Sekcyi Chemicznej, który ukończył w r. 1869 z dyplomem magistra nauk przyrodniczych. Po krótkiej praktyce w cukrowni został w tymże roku mianowany asystentem przy katedrze chemii agronomicznej i technicznej a w r. 1873 chemii teoretycznej cesarskiego uniwersytetu w Warszawie, gdzie w r. 1875 uzyskał stopień kandydata nauk fizyko-matematycznych tegoż uniwersytetu. W roku 1878 mianowany nauczycielem Wyższej Szkoły Rzemieślniczej w Łodzi, wykładał w niej nauki przyrodnicze: chemię i technologię chemiczną.

W r. 1898, po założeniu 7-mio klasowej Szkoły Handlowej Kupiectwa Łódzkiego, przeniósł się do tej uczelni, w której aż do r. 1904 wykładał nauki przyrodnicze, chemię i technologię chemiczną, poczem do roku 1914 był kustoszem gabinetów przyrodniczych tejże uczelni. W sierpniu tegoż roku wyjechał do Warszawy, gdzie pracował nad podręcznikiem „Botaniki" dla szkół średnich. Przed paru miesiącami wyjechał do Łodzi.

Ś. p. Fuks umarł na posterunku w chwili, gdy przygotował do druku pierwszą część swej „Botaniki". Z prac jego, ogłoszonych drukiem, na wyróżnienie zasługują: „O równoważniku białka", praca, której Szkoła Główna przyznała złoty medal, „O utlenianiu ketonów", „Analiza wód ciechocińskich i szlamu".

Oprócz tego ś. p. Fuks umieszczał artykuły popularne w pismach polskich wychodzących w Łodzi, artykuły oryginalne i tłumaczone w „Przyrodzie i przemyśle".

W r. 1880 założył wspólnie z Br. Kułchowieckim, magistrem farmacyi, stacyę chemiczną w Łodzi i wydawał broszury na podstawie datowanych w niej prac, z których najwięcej zwróciła na siebie uwagi broszura p. t. „Woda łódzka pod względem sanitarnym" (1886) i „Inowłódź".

Przeszło lat 40 przetrwał na trudnym posterunku pedagogicznym, oddany nauce, którą umiłował.

Ś. p. Władysław Żukowski.

W Petersburgu zmarł znany działacz społeczny, polityk i b. poseł ziemi dąbrowskiej, Władysław Żukowski. Urodził się na Litwie w r. 1858, kształcił na uniwersytecie warszawskim, a następnie w Instytucie Technologicznym w Petersburgu. Był dyrektorem zakładów Briańskich, należał do dyrekcyi Pet. Tow. Ubezpieczeń, przewodniczył na zjazdach górniczych w Królestwie, był członkiem Rady Banku Handlowego.

Dawnemi laty był bardzo gorliwym współpracownikiem „Kraju" petersburskiego. Pisywał również do pism warszawskich, m. in. do „Słowa" i „Gazety Handlowej".

Z prac jego, mających trwalszą wartość, należy wymienić „Bilans handlowy Król. Polskiego". Na bieg spraw politycznych polskich w Rosyi miał często wpływ bardzo znaczący.

NOWOŚĆ! NOWOŚĆ!
St. Krzywoszewski **„ROZSTAJE"**
KOMEDYA W 3-ch AKTACH.
Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Pamiętajcie o wpisach szkolnych.

Wszelkie ofiary przyjmuje Administracya „ŚWIATA" Zgoda № 1.

„Innocence 999"
Jedyna udoskonalona i najlepsza farba do włosów.
Włosy siwe otrzymują swój rodzimy naturalny kolor.
Cena kompletu 1 rub. 50 k. i 2 rub. 50 k.
Każde oryginalne pudełko zaopatrzone jest napisem „Dozwolone przez Urząd Zdrowia st. m. Warszawy za № 912".
Dostać można we wszystkich składach aptecznych, i perfumeryjnych i fryzyerskich
Uwaga! Farbowanie włosów „Innocencem 999" odbywa się w Zakł. Fryzyerskim M. Gąsiorowskiego Marszałkowska № 105.
Skład główny **W. BRONOWSKI** Warszawa, Leszno № 17.

Śrutowe naboje bezdymne
Eley'a z prochem **„Clermonite"** i **„E. C."** oraz nabite **dymnym** prochem, i wszelkie przybory myśliwskie
poleca: **L. Niżałowski**
w Warszawie, Królewska № 31.

Octy do marynat
specyalnie przygotowane
poleca Fabryka **K. WILANDA** Piękna № 30.

AGATOL ST. GORSKIEGO PROSZEK ELIKSIR i PASTA DO ZĘBÓW BEZ KONKURENCJI

Polecamy gorąco sparaliżowaną szwaczkę, niezdolną do pracy od kilku lat. Łaskawe ofiary dla Walas. przyjmuje Redakcya

Silv — Oson — „Motor"

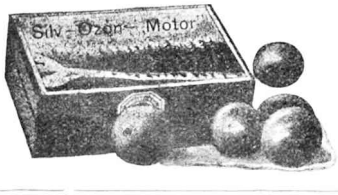

w płynie i w postaci stałej w kapsułkach żelatynowych do przygotowania kąpieli balsamicznych.

Kamienie żółciowe rozpuszcza i leczy radykalnie **HEPAROL**
Prowizora farmacyi BRONISŁAWA BORKOWSKIEGO
Apteka SS-rów W. Kościńskiego, Karmelicka № 21.
„ F. Więckowskiego, Marszałkowska № 110. 10067
i inne apteki oraz pierwszorzędne składy apteczne

Odpowiedzialny redaktor-wydawca: Czesław Podwiński. Klisze i druk wykonane w Zakł. Graf. Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów w Warszawie
Za pozwoleniem niemieckiej cenzury wojennej.